

Irena Eichlerówna

„Kiedy wchodzimy do teatru, z góry wiemy, że aktorka od pierwszej chwili zagarnie scenę dla siebie, że swoje kwestie na pół wyśpiewa w sposób sobie tylko właściwy... że wykona mnóstwo szerokich gestów, że będzie się nurzać w strumieniu własnego głosu...” Tak pisze o Eichlerównie Adolf Rudnicki i taką Eichlerównę znamy ze sceny. W domu ujmuje nas wielka aktorka serdeczną gościnnością i pełną żartobliwego uroku rozmową. Na pytania odpowiada szybko, lapidarnie:

— W jakich sztukach grała Pani ostatnio?

— W dobrych: „Maria Stuart” — Schillera, „Fedra” — Racine'a, „Maria Tudor” — Hugo.

— Które role uważa Pani za swoje wyjątkowe osiągnięcie?

— Skromniej jest odpowiedzieć, że żadnej. Przyszłość przed nami.

— Czy na Pani sztukę miała wpływ jakaś inna indywidualność aktorska?

— Na pewno, wszystkie — nie tylko aktorskie.

— W jakiej sztuce brawa sprawiły Pani szczególną przyjemność?

— Naprawdę w ostatniej („Maria Tudor”).

— Gdyby Pani nie była aktorką, kim chciałaby Pani być?

— Mówmy prawdę — Einsteinem...

— Jakiego partnera wybrałaby Pani spośród aktorów zagranicznych?

— Skromnie: co najmniej Oliviera.

— Co Pani robi w wolnych chwilach?

— Trzeba zajmować się domem — i piecami!

Janina Katarzyna 11.11.1960



IRENA EICHLERÓWNA